



NOWA GAZETA PODLASKA

ROK 3.

SIDLCE, 18 CZERWCA 1933 R.

№ 25 (79)

Redakcja i Administracja: Siedlce, Piłsudskiego 6.
Konto P. K. O. № 60.200.Administracja czynna z wyjątkiem niedziel i świąt
od 12—14 godz. Wtorki, piątki 12—15.
Redaktor przyjmuje wtorki i piątki od 12—13.

PAJACE

Niemasz w świecie drugiego kraju, gdzie obywatele byłby tak wszechstronnie uświadomieni i wykształceni jak u nas w Polsce. Co drugi obywatel to wybitny ekonomista i polityk, co trzeci to geniusz administracyjny, co czwarty to już kandydat do teki ministerjalnej, a wszyscy razem pierwszorzędni, światowej sławy krytycy. Może kto nie wierzy? proszę się przekonać. Proszę zagadnąć pierwszego lepszego inteligenta, czy półinteligenta na jakikolwiek bądź temat, wszystko jedno czy modny jak sport, świadome macierzyństwo, kryzys i politykę, czy też mniej modny, jak literatura i sztuka, a spotkamy się z oceną tak jasno sprecyzowaną i tak niewzruszenie pewną, że zdawałoby się, iż ten ktoś nic innego w życiu nie robił, tylko poświęcał się całkowicie studjom nad zagadnieniem właśnie poruszonym. Nie spotkałem ani jednego człowieka, który przyznałby się, że w tej czy innej sprawie nie jest w stanie mnie „pouczyć”, bo poprostu sprawę tej dokładnie nie zna.

W tem właśnie tkwi zagadka, skąd ta wszechstronna znajomość rzeczy u naszych współziomków! Zkądinąd wiadomo jest, że pod względem analfabetyzmu stoimy prawie na pierwszym miejscu w Europie, czytelnicy posiadamy mało, książek poważnych nikt nie kupuje i nie czyta, poważniejsze czasopisma bankrutują. Jeżeli zabrnijemy w dziedzinę sztuki, to tu jeszcze gorzej. Teatry są tylko w stołecznym i królewskich grodach i świecą pustkami, symfonię możemy usłyszeć u znajomych w radjo, a obrazy i rzeźby podziwiać na niewyraźnych odbitkach w pożyczonym „Kurjerku”.

Trudno jesteśmy narodem praktycznym, na bezceństwa i zbytki pieniędzy nie wydajemy. Podziwu godni są nasi praktyczni ojcowie miasta i ich świetne Magistraty. Potrafili oni w ciągu kilku lat przy najskromniejszych środkach podnieść kulturę kraju do poziomu europejskiego!

Co drugi dom to budynek szkolny, na chodnikach rośnie trawka i nawet kwiatki, wszystkie ulice obsadzone drzewkami, a gdzie dokucała przykra woń zaprowadzili nawet kanalizację. Niechno przyjedzie jaki cudzoziemiec do nas — kultura aż bije w oczy, tylko broń Boże, żeby nie zechciał przypadkiem porozmawiać z pierwszym lepszym inteligentem na temat „kulturalny”, bo wsypa z tą „kulturą” murowaną.

Widziałem jeden Magistrat nadzwyczaj niepraktyczny. Co prawda było to chwała Bogu nie w Polsce, a, w nadziśszym kraju, hen za górami

Uralu. Proszę sobie wyobrazić: miasto, gdzie za ledwie kilka ulic pryncypalnych posiada kocie łby, chodniki betonowe? toż to rzadkość. Światło elektryczne i wodociągi wprawdzie były, ale zato nie było kanalizacji. Tymczasem ów Magistrat marnował pieniądze na utrzymanie ogromnej biblioteki o kilku tysiącach tomów, oraz czytelnik, do której prenumerował po kilkanaście egzemplarzy wszystkich pism, jakie tylko wychodziły w całej Rosji, a co najgłówniejsze nie umiał z tego ciągnąć zysku, bo pozwalał swym obywatelom bez różnicy płci i rasy, korzystać z biblioteki i czytelnik za darmo! Szczytem zaś marnotrawstwa było utrzymywanie dwu orkiestr symfonicznych i to nie byle jakich, bo takich w Polsce posiadamy tylko jedną w Filharmonji Warszawskiej. Obowiązkiem tych orkiestr było koncertować codziennie przez całe lato w obu parkach publicznych od 5 wieczór do 1 w nocy dla jakichś tam Kałmyków i innych buriatów i to za darmo!!! Jeżeli dodamy do tego utrzymanie 2-ch teatrów i drobniejszych przybytków kultury, będziemy mieli pełny obraz bezmyślnego marnotrawstwa tamtejszych ojców miasta.

Nasi praktyczni ojcowie miasta zrobili wszystko, ażebyśmy mogli posiadać wykształcenie przynajmniej siedmiu oddziałów. To też czytać i pisać jako tako umiemy. Że z czasem i to możemy zapomnieć, nic nie szkodzi, wszak świadectwa z ukończenia szkoły posiadamy i możemy być nawet urzędnikami.

Skąd zaś bierze się ta wszechstronna „znajomość” rzeczy i osądzanie spraw, których zupełnie nie znamy, a którą przy każdej sposobności popisujemy się? Pochodzi prawdopodobnie ztąd, że zawsze posługujemy się zdaniami i zapartywaniami celowo i zrecznie podsuniętymi nam przez ludzi przeważnie głępszych od nas a mających w tem własny interes. Raz posłyszane zdanie przyswajamy sobie jako swoje własne i trzymamy się go, jak rzep psiego ogona. Nikt w świecie nie zdoła sprowadzić nas z fałszywej drogi, chociażby złożył najoczywistsze i namacalne dowody prawdy. Jesteśmy zbyt leniwi, abyśmy w najaktualniejszych zagadnieniach potrafili wyrobić sobie własne zdanie. Wolimy bezmyślnie powtarzać cudze androny, niż zadawać sobie trud myślenia.

Pewnego razu w rozmowie z dobrym moim znajomym zapytałem go, co sądzi o pewnym známym pisarzu. „Toż to istny bałwan” oświadczył mi mój znajomy bez namysłu. Przyznać muszę, że taka odpowiedź mocno mnie speszyła, ponieważ pisarza owego cenilem. Gotów już byłam,

poddać gruntownej rewizji sympatje moje do owego pisarza i tylko dla ratowania własnego prestiżu nieśmiało zapytałem swego rozmówcę, jakie prace czytał tego autora. Znany mój zmierzyl mnie pogardliwym wzrokiem i oświadczył: „Czy pan masz mnie za skończonego warjata, ażeby mógł czytać takiego bałwana?”

Wszyscy jesteśmy tekturowymi pajacami, sznureczki od których prowadzą na ambony, try-

buny wieców politycznych, mównice różnych zakonspirowanych i niezakonspirowanych „zebrań informacyjnych”. Jak tam pociągną za sznureczek tak tańczymy, a co gorsze, te komiczne ruchy przekazujemy swemu otoczeniu, a w rezultacie powstaje w całym kraju takie pomieszanie pojęć, że, jak mówi rosyjskie przysłowie: „biez butyłki nie razbieriosz”.

F. J.

Za kulisami broadcastingu

(Z cyklu: Wywiady i reportaże „Nowej Gazety Podlaskiej”)

Przedemną fasadą okazałego gmachu „Polskiego Radja” przy ulicy Zielnej. Poraz pierwszy przychodzę do „Wydziału Literackiego” w sprawie niezwiązanej z literaturą. Poprostu tym razem chodzi o uzyskanie pozwolenia na zwiedzenie centrali radiofonii polskiej. Największa radiostacja europejska i jej urządzenia, to bądź co bądź temat ciekawej nietylko dla „speców” technicznych. Broadcasting! Radjolo!

Któż z nas nie uważa, że ten wiekopomny wynalazek wyrósł już dziś do potęgi symbolu zawrotnego rozwoju techniki w XX wieku? Nic więc dziwnego, że niemal każdy pragnie obejrzeć atelier filmowe, źródło tylu wzruszeń — niemal każdy pragnie zapoznać się z tajnikami organizacji radiostacji nadawczej.

Niestety, telewizja nie jest dziś jeszcze na usługach mas, a fotografie zaspakają tylko część ciekawości. Ale od czego prasa? — reporterzy? — od czego wywiady? Są ludzie, którzy muszą wszędzie dotrzeć, wszędzie zebrać potrzebne dane choćby na drodze stawały największe przeszkody. Zresztą przeszkody te nie zawsze istnieją. Wprawdzie prasa prowincjonalna nie cieszy się zazwyczaj szczególnymi przywilejami w miastach stołecznych, lecz uprzednia kilkakrotna styczność z kierownikiem Wydziału literackiego „Polskiego Radja” powinna ułatwić im zadanie. Pan Zygmunt Kisielewski, ceniony powieściopisarz, a zarazem kierownik wydziału jest zawsze tak uprzejmy w stosunku do każdego interesanta. „Zbrojny” w tę otuchę i w legitymację prasową dzwonię na portjera. Po chwili winda unosi mię na trzecie piętro, gdzie mieści się „wydział literacki”. Po tem już zwykły, typowy w takich razach bieg wypadków. Hall.

Inny portjer wyrasta z pod ziemi (typowe — „szanowny pan w jakiej sprawie?”)... wreszcie długie oczekiwanie na kolej audjencji. Czas skracam sobie przeglądaniem pism, następnie odczytuję propagandowe afisze, rozwieszane na ścianach hallu.

Tu z wielkiej płachty afiszowej patrzą na mnie oczy zasłuchanych radiosłuchaczy, tam w perspektywnym skrócie pochylają się podniebne anteny rasyńskiego olbrzyma. Z poza drzwi gabinetu dołatają strzępy rozmowy:

— Jutrzejczy kwadrans literacki... Tak... szanowny pan sądzi?... Rzeczywiście.

Potem jakiś telefon. Głos z za drzwi staje się bardziej przytłumiony. Zapewne pan Kisielewski tłumaczy jakiemuś autorowi, że jego referat jest mało aktualny, niedostatecznie opracowany i t. p. Przypominam sobie jedną z takich rozmów, której mimowolnym świadkiem byłem podczas poprzedniej audjencji, związanej z konkursem. (O, naprawdę podziwiam pana Kisielewskiego... Być zmuszonym do tylekrotnego dawania ludziom odmownej odpowiedzi — i zawsze czyniło to w sposób możliwie ujmujący i delikatny). — Ach, ci odrzuceni autorzy!

Oto była jedna uwaga, która padła wtedy z jego ust po zakończeniu rozmowy telefonicznej z kimś, kto za wszelką cenę z niebywałym uporem trzymał cierpliwo, wyrozumiałego pisarza przez kilka minut przy aparacie, starając się nakłonić go do przyjęcia elaboratu... Ani jednego ostrzejszego zdania pod adresem natręta... i tylko potem, kiedy słuchawka spoczęła już na widelkach ta krótka uwaga, rzucona ku mnie w tonie pół żartobliwym: — Ach ci odrzuceni autorzy!

Ja zaś w owej chwili cieszyłem się w duszy jak dziecko, że nie stoję przed kierownikiem wydziału w roli jednego z takich właśnie autorów.

Kiedy tak wspominam rozmowa za drzwiami dobiegła tymczasem końca. Wreszcie słyszę kroki. P. Kisielewski odprowadza gościa do drzwi gabinetu. Obecnie moja kolej. Wstaję. Po chwili, zatopiony w miękkim fotelu gabinetowym siedzę naprzeciwko p. Kisielewskiego i wyjaśniam cel mego przybycia.

— Ależ sprawa ta nie nastęrcza nam żadnych specjalnych trudności. Polskie Radio urządza częste wycieczki. Zazwyczaj oprowadza gościa i wyjaśnień udziela p. Waclaw Frenkiel, kierownik skrzynki pocztowej i technicznej P. R. Przy zgłoszeniu będzie się mógł Pan na mnie powołać... Zresztą zaraz zatelefonuję...

I po chwili słyszę: — tak... wydział literacki. W które dni obecnie są wycieczki? Acha... tak...

Tymczasem obserwuję twarz p. Kisielewskiego. Niema w nim nic z oficjalnej, zimnej powagi urzędnika na wyższym stanowisku. Jakże miły kontrast w porównaniu z wieloma stołecznymi i prowincjonalnymi „dostojnikami”... Nic sztucznego, nic wymuszonego i właśnie dzięki temu interesant czuje większy szacunek, a nawet pewne onieśmienie naturalne. W tej chwili przypominam sobie doktora Pawła, bohatera jednej z najlepszych powieści p. Kisielewskiego. Jego twórca musiał w rzeczywistości również dużo przeżyć i przeboleć. Szczupła twarz pisarza, na którą dłoń czasu rzuciła sieć pierwszych zmarszczek i oczy smutne, poważne. Lecz czas przerwać te rozmyślenia. P. Zygmunt Kisielewski odłożył już słuchawkę telefonu. Za chwilę, gdy formalna strona mej sprawy jest załatwiona staje się za dość memu niemu pragnieniu. Kisielewski mówi o sztuce. Każde słowo zapada w głąb czujnej duszy. Potem, kiedy wychodzę, uściśnawszy z czczą niemal dłoń pisarza powtarzam w myśli urywki tej rozmowy: ...tak... sztuka prawdziwie wielka jest ponad tendencjami.

A potem inne zdanie, brzmiałe jak przestroga dla wstępującego w życie:

...dola pisarza w Polsce dzisiejszej jest ciężka. Z pióra żyją i utrzymują się tylko wybrańcy losu — albo ci, którzy poszli po linii najmniejszego oporu, po linii schlebienia masom, kto wstępuje w szeregi twórców musi spodziewać się twardej doli”.

W. Januszewski.

J. Mikulski.

GRODZISKA W OKOLICY SIEDLEC

W czasopismach archeologicznych i historycznych często pisze się o konieczności zinventaryzowania i zbadania zachowanych dotąd resztek dawnych grodzisk.

Co to są grodziska?

Na to pytanie niech nam odpowie ten, kto u nas może najwięcej grodziskami się zajmował — ś. p. Karol Potkański, zmarły w 1907 r. w Krakowie, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

„Od Łaby aż po Dniepr i Wołgę, wszędzie na ziemiach przez Słowian zamieszkałych, spotkać się można z bardzo licznymi, zwykle okrągłymi lub eliptycznymi okopami z ziemi, o bardzo różnych rozmiarach — od bardzo obszernych do bardzo nieznacznych”.

Okopy, o których mówi Potkański, nie rzadkie są i w dzisiejszej okolicy Siedlec. Piszący te słowa sądzi, że może występują tu one liczniej, niż w innych okolicach Polski.

Ale jak prawie w całej Polsce, tak i u nas, nazywają je szwedzkimi okopami. Tak samo zresztą nazywają je i w północno-wschodnich Niemczech. Natomiast w Rosji, według zdania R. Jakimowicza, Dyrektora Państwowego Urzędu Konserwatorskiego Zabytków Przedhistorycznych, nazywane są... okopami polskimi.

Kto z czytających te słowa nie widział grodziska, a chciałby je zobaczyć, ten jadąc koleją do Warszawy, niech zwróci uwagę na pole, leżące na prawo od toru kolejowego pomiędzy stacjami Sosnowe i Mrozy. Otóż za wsią Skruda zobaczy o kilkaset kroków od toru kolei, jakieś zaokrąglone wały ziemne, bardzo zniszczone i trochę porośnięte drzewami. Jeżeli ma wątpliwości, czy widziane przez niego wały są istotnie grodziskami, to wątpliwości te w znacznej mierze rozproszą się, gdy dowiemy się, że najbliższa na zachód od tych okopów wieś nazywa się od niepamiętnych czasów właśnie... „Grodzisk”. Nie należy jednak mieszać okopów grodziska z wysokimi pagórkami, leżącymi pomiędzy torem kolejowym a wsią Grodziskiem. Są to bowiem pagórki lodowcowego pochodzenia; na jednym z nich stoi ładny, murowany gmach szkoły powszechnej.

Jest i druga wieś Grodzisk niedaleko od Siedlec. Leży ona o jakieś 3 km. na północno-wschód od stacji kolejowej Dziewule. W okolicy tej wsi jednak (przynajmniej dotychczas) napróżno szukamy okopów podobnych do tych, jakie widzimy pod Grodziskiem w pobliżu Mrozów. Dopiero od miejscowych gospodarzy dowiadujemy się, że i tu na dworskich polach, pomiędzy Dziewulami a Grodziskiem, istniały dawno jakieś „szwedzkie okopy”, ale już chyba ze 60 lat temu, jak zostały rozkopane i rozorane. Dziś nawet trudno ustalić dokładnie, w którym miejscu leżały, a już wcale nie można się dowiedzieć, jak wielki zajmowały obszar, jak były wysokie i t. p. Sądzić należy, że stanowiły nie tak wielką przeszkodę w polu, skoro tak łatwo dało się je zniszczyć.

Najobszerniejsze i stosunkowo najlepiej zachowane grodzisko, do którego z Siedlec łatwo się dostać, leży o 15 km. na północ od naszego miasta koło szlacheckiej wsi Podnieśne.

Wieś Podnieśne rozciąga się z zachodu na wschód, po zachodniej stronie szosy Siedlec—Sokołów. Jadąc od Siedlec skręcamy w pierwszą ulicę Podnieśną na lewo, przejeżdżamy, względnie przechodzimy przez pierwszą część wsi (druga ciągnie się na północ prawie równoległe do pierwszej) i na podmokłym pastwisku za wsią koło rzeczki Grabarki, po lewej stronie drogi, widzimy jakieś rozległe około 2—3 metrowej wysokości okopy ziemne porośnięte trawą. Widzimy, że nokoło okopy są po trochu od dołu rozkopane. Wdajemy się w rozmowę z pastuszkami pasącymi bydło i od nich dowiadujemy się, że u podstawy okopów tyle było kamieni, że wystarczyło ich na wybrukowanie ulicy wzdłuż całej wsi. Rzeczywiście ulica we wsi Podnieśne jest pięknie brukowana. Dookoła okopów od zewnętrznej strony znaczą wgłębienie — to pozostałość po rowie (fosa), jaki kiedyś całe te okopy otaczał. Obszar otoczony okopami jest znaczny, bo ma z zachodu na wschód około 170 metr. szerokości, a z południa na północ około 200 metr. długości, t. j. prawie trzy i pół tysiąca metrów kwadratowych.

(Dok. nast.)

Pamiętniki

b. więźnia politycznego

W następnym tygodniu Redakcja Nowej Gazety Podlaskiej rozpoczyna druk pamiętników p. Kazimierza Jeziorowskiego.

Zwracamy uwagę czytelników na te pamiętniki. Są one ze wszechmiar ciekawe, jako dokument chwili już ubiegłej.

Autor w sposób bardzo interesujący rozwija przed nami swoje wspomnienia szkolne i późniejsze z okresu lat dojrzałych na tle współczesnego mu ucisku i represyj rządu moskiewskiego w stosunku do Polaków. Znajdziemy w tych pamiętnikach doskonałą charakterystykę wnętrza szkoły rosyjskiej ze specyficznym systemem polakożerstwa oraz patriotyczny, w tajemnicy kultywowany, pęd polskiej młodzieży do obrony swych uczuć przed rusyfikatorskimi zapędami tejże szkoły. Zobaczymy także pracowitą, konspiracyjną robotę rewolucyjną, której nici często się rwą i płaczą, by znów po pajęczemu łączyć się i rozszerzać. Pozwala nam autor zajrzeć w „sposoby” prowadzenia śledztwa przez carską ochranę, opowiada o wypadkach, gdzie od pewnej „wyspy” tylko szybka orientacja i pewna, że się tak wyrażę, „bezczelność” mogła uratować sytuację, zdaje się beznadziejną. Są zajmuje, a chwilami sensacyjne, wzmianki o działalności kolonij polskich poza terenem b. Kongresówki. Jednym słowem, prawdopodobnie każdy znajdzie w tych pamiętnikach, coś co go zainteresuje, radzimy przeto je przeczytać, tembardziej, że styl jest bardzo jasny, potoczny i pozbawiony wszelkiej pretensjonalności.

H. B.

Rozpowszechniajcie
„Nową Gazetę Podlaską”

Na marginesie spraw drogowych

Utrzymanie porządku na drogach przez służbę drogową, która wykonuje swe czynności zgodnie z wymaganiami ustaw i zarządzeń władz wyższych instancji, napotyka wśród ludności wiejskiej na niezrozumienie lub na nieświadomość celowości ich przestrzegania. Skutkiem takiego stanu rzeczy są ciągle zatargi ludności ze służbą drogową, doniesienia o przekroczeniach, a co zatem idzie i kary pieniężne, wymierzane administracyjnie przez Urząd Starościński.

Dla zmniejszenia liczby wykroczeń, przeciwko przepisom porządkowym na drogach, koniecznym jest uświadomienie ludności, w formie dostępnej, o znaczeniu tych przepisów dla drogi i o celowości stosowania ich w praktyce.

Samo przysyłanie Urzędowi Gminnym okólników, omawiających powyższą sprawę, nie daje pożądanego rezultatu. Koniecznym jest żywe słowo, wyjaśniające w formie dostępnej dla umysłowości wiejskiej znaczenie poszczególnych przepisów i zarządzeń.

Wydział Powiatowy w miarę możliwości wypełnia ten obowiązek, wykorzystując zebrania rozmaitych zorganizowanych grup ludności wiejskiej, jak również odprawy wójtów i sołtysów, na których przez pogadanki i dyskusje wyjaśnia się zarządzenia wyższych instancji.

Tego rodzaju akcja jednakże nie wystarcza i potrzebnym jest daleko szersze jej potraktowanie. Nauczycielstwo wiejskie jest najczęściej powołane do wyjaśnienia znaczenia, wydawanych przez okólniki, zarządzeń władz, przez pouczenie ludności i dzieci o tem, że wszelkie urządzenia na drogach są własnością społeczeństwa, które w pierwszym rzędzie ponosi koszt ich utrzymania i że, niszcząc takowe, sami sobie wyrządzają szkodę, gdyż w miarę niszczenia wra- stają wydatki, a co zatem idzie i podatki płacone przez ludność.

Największymi szkodnikami drogowymi są dzieci, które przez psotę wyrządzają wprost nieobliczalną szkodę, niszcząc urządzenia drogowe (łamanie i obdzieranie kory drzewek przydrożnych, rozbijanie izolatorów na słupach tablic kilometrowych i drogowaskazowych, pasienie bydła w rowach i na pasach drogowych i t. p.) Uświadomienie młodzieży szkolnej wiejskiej w tym kierunku, a także urządzenie w dni świąteczne pogadanek na dany temat z ludźmi starszymi, w znakomitym stopniu przyczyniłoby się do zmniejszenia tej istnej plagi bezmyślnego niszczenia różnych urządzeń, a co zatem idzie i do zmniejszenia ilości kar, płaconych przez ludność.

Inż. K. P.

KRONIKA

Z Siedleckiego

„Święto Morza“

Dnia 9.VI o godz. 18-cj w sali Klubu Miejskiego zwołane zostało zebranie org. obchodu „Święta Morza“. Na zebraniu wyłoniono komitet, na czele którego stanął V-ce Prezes Sądu Okręgowego Wysocki.

Ścisły program obchodu „Święta Morza“ zostanie ustalony na najbliższym zebraniu komitetu, o czem doniesiemy w następnym numerze.

Komitet Obywatelski Konsekracji Kościoła Garnizonowego

W dn. 9 lipca zjeżdża do Siedlec Ks. Biskup Polowy W. P. aby dokonać konsekracji Kościoła Garnizonowego.

W związku z tem zawiązał się Komitet Obywatelski, który ma się zająć organizacją przyjęcia Ks. Biskupa.

Na czele komitetu stanął p. pułk. Świątalski.

Na zebraniu w dn. 10 czerwca komitet postanowił zwrócić się do kierowników wszystkich urzędów państwowych i komunalnych, jak również instytucji społecznych, aby wzięli udział w przyjęciu osobiście, a nie przez delegowanych przedstawicieli.

Nad czelustkami Czarnego Łądu

(Dokończenie).

Po naprawieniu uszkodzonej płozy wylecieli lotnicy dn. 15 kwietnia w dalszą drogę do Paryża. W Perpignan lądowali dla nabrania benzyny. Po przelecie do Alicante 1.100 klm. tuż koło Bordeaux, w odległości 450 niespełna kilometrów od stolicy Francji, silnik zaczął przerywać. Nie było wyboru — trzeba było lądować jaknajprędzej, gdzie się tylko da najlepiej. Z nadzwyczajną maestrią posadził kpt. Skarżyński maszynę na polance leśnej na stoku pagórka na terenie majątku Chateaux Creyssac, należącego do pani Fortier, która następnie gościła polskich lotników przez parę dni, zanim nie dokonano naprawy motoru.

Jak się okazało w silniku pękł jeden z tłoków i pogieły się korbowody. Silnik wyjęto z płatowca i przewieziono go samochodem do odległych o 170 klm. warsztatów lotniczych w Czeaux, gdzie go rozebrano. Uszkodzone części zastąpiono nowymi przysłanymi na telegraficzne zamówienie z Warszawy. Montaż silnika przeprowadził mechanik Skody p. Rogalski, który pożegnawszy się z lotnikami w Casablanca wracał przez Francję do kraju i tu ich dogonił. Silnik zmontowano całkowicie w ciągu 17 godzin po-

czem przewieziono go z powrotem do Chateaux Creyssac, gdzie wbudowano go znów w samolot.

Ze względu na bardzo trudny start ze zbocza pagórka kpt. Skarżyński postanowił wystartować sam i przelecieć do Bordeaux, leżącego o 70 klm., gdzie miał się udać por. Markiewicz z bagażami. Start na szczęście poszedł bardzo gładko.

Z Bordeaux ruszyli lotnicy nasi nazajutrz, dnia 2 maja do Paryża. Dystans stosunkowo niewielki, wszystkiego około 500 klm., pogoda jednak okropna. Nad lotniskiem paryskim Le Bourget mgła tak gęsta, że nic nie widać. Po półgodzinem krążeniu nad lotniskiem w daremnym oczekiwaniu na ustąpienie mgły Ł-2 ląduje na polu o 17 klm. od Paryża. Po dwu godzinach pogoda poprawiła się o tyle, że można było przelecieć na lotnisko.

Po jednodniowym odpoczynku w Paryżu następuje odlot przez Berlin do kraju.

Pogoda fatalna, deszcz leje taki, że benzynę trzeba było nalewać do zbiorników pod osłoną pokrowców. Dopiero za granicą niemiecką pogoda polepszyła się. Po dwudziestominutowym postoju w Berlinie dla załatwienia formalności następuje dalszy lot do Poznania. Przedostatni etap, długości 1.200 klm., zakończony już na polskiej ziemi, wśród swoich.

Kurs Pożarnictwa

W dniach 17 do 21 czerwca odbędzie się w szkole Rolniczej kurs pożarnictwa dla uczniów Szkoły Rolniczej Męskiej w Siedlcach.

Kurs przeprowadzi p. Jan Boguszewski, Inspektor Pożarnictwa P. Z. Ub. Wzaj.

Zjazd byłych wychowanków Szkoły Rolniczej

Z okazji przypadającej w obecnym roku 600-letniej rocznicy koronacji Patrona Szkoły Króla Kazimierza Wielkiego i 12-letniej rocznicy istnienia Szkoły Dyrekcja Szkoły zwołuje na dzień 9 i 10 lipca 1933 r. Walny zjazd byłych wychowanków Szkoły Rolniczej. W czasie zjazdu odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru szkoły.

Samobójstwo

W lesie Olszymkim zauważono wiszące na gałęzi sosny zwłoki, w których rozpoznano umysłowo — chorego Kazimierza Pawła Tomczuka (Świniarów). — Przyczyna samobójstwa nie została ustalona.

Kurs-Konferencja dla członków Zarządów i Rad Nadzorczych Spółdzielni Mleczarskich

W dn. 9 czerwca, dzięki uprzejmości dyr. p. inż. Tomaszewskiego, odbył się w lokalu Szkoły Rolniczej 2-dniowy kurs-konferencja dla członków Zarządów i Rad Nadzorczych Spółdzielni Mleczarskich z powiatów białskiego, łukowskiego i siedleckiego.

Udział w konferencji wzięło około 20 osób.

Sprawozdanie Koła L. O. P. P. w Mokobodach

Gminne Koło L. O. P. P. w Mokobodach zorganizowano w dn. 6.IX.32 r. Obecnie Koło liczy 21 członków. Do dn. 1 stycznia 1933 r. dochody Koła wyniosły 173.72 zł., rozchody 144.21 zł. (w tem 57.61 zł. przekazano Komit. Powiatowemu), saldo na dzień 1.1.33 — 29.51 zł.

Prezes: ks. Wł. Winer.

Pożar

W majątku Patków—Józefów, wybuchł pożar, wskutek którego spłonęła stajnia wart. 15000 zł. własność Janiny Ski-
bińskiej i Anny Stasiakowej. — Pożar powstał od pociągowej lokomobili podczas rżnięcia drzewa, która znajdowała się w odległości 10 mtr. od spalonej stodoły.

Z Sokołowskiego

Bajka o Kopciuszkę z Sokołowa-Podl.

„Bajka—to prawda, a prawda—to Bajka”.
J. Piłsudski.

Nad sławną rzeką Cetynią wśród gajów i kniei podlaskich stoi gród zwany Sokołowem, jako że w dawnych czasach okolica ta słynęła z świetnych polowań za pomocą sokołów.

Na grodzie tym z przyległościami od niejakiemu czasowi zasiadł jako łowczy pan sławny i możny, pan rządny i mądry, pan dobry i miły.

Na dworze jego przy stole narad od czasu jego przybycia do grodu zasiedli najwybitniejsi przedstawiciele ludu tutejszego—ludzie cieszący się zaufaniem wszystkich bez różnicy przekonań politycznych i wyznaniowych. Dzięki ich staraniom i mądrości w grodzie tym panuje spokój i zadowolenie wszystkich ze wszystkimi i ze wszystkiego...

Nie słyhać tu ani szumnych zapowiedzi o Polsce narodowej, czy też ludowej, albo zgola socjalistycznej. Nie zagłuszają tutejszej ciszy żadne wycia demonstrujących rzeszy bezrobotnych, ani bojowych okrzyków rycerzy z pod znaków Obwiewpolskich...

Cisza, spokój i... radość ogólna...

Lecz w tem wszystkim jest jednak coś, co tę ciszę, tę nieruchomą toń stosunków muśnie po powierzchni i spowoduje pewne zmarszczki i pofałdowania, a czasem nawet wywoła silne zaburzenia i huczące fale, z szumem i trzaskiem przelewające się przez wybudowane przez łowczego tamy...

Rusza się wtedy grono świątłych radców na czele ze swym łowczym, zwołują podwładne hufce i toczą zaciętą walkę z żywiołem, który tak nieoczekiwanie wdarł się poprzez zdaje się niezdobyte tamy do ich gniazd i domowych pieleszy, grożąc im zagładą...

Walka to ciężka i żmudna, gdyż żywioł—to coś, o czem wspominałem, ma tyle niepojętych

Ostatni etap z Poznania do Warszawy przebył Ł-2 dnia 5 maja.

Cała trasa Ł-2 wyniosła około 26.000 klm.

Lot odbywał się w warunkach bardzo trudnych nad nieznanym lotnikom, nieraz niedostępnym terenem, bez jakiegokolwiek planowanej i zorganizowanej pomocy po drodze, w najrozmaitszych warunkach klimatycznych i atmosferycznych.

Lotnicy mogli liczyć jedynie na własne siły. Na niektórych etapach setkami kilometrów ciągnęła się pod nimi kraina śmierci—wymarły step lub zmierzwiłone korony drzew puszczy tropikalnej.

Trzeba żelaznej wytrzymałości i stalowych nerwów, żeby pokonać te wszystkie przeszkody, piętrzące się przed lotnikami nad czeluściami Czarnego Łądu, gdzie drobne przeoczenie czy niedopatrzanie mogło wywołać zgubienie drogi lub defekt silnika i spowodować nieuchronne lądowanie, które groziło śmiercią bądź z powodu rozbicia maszyny przy lądowaniu, bądź trudności dotarcia do osiedli ludzkich.

Obaj oficerowie powrócili do Warszawy we wspaniałej formie. Nie znać było na nich zupełnie trudów podróży, a pracy mieli przecież w czasie rajdu nie mało. Sami bowiem musieli dbać o samolot i silnik, gdyż lecieli bez mechanika.

Poza lotem kpt. Skarżyńskiego i por. Markiewicza odbywały się w tym samym mniejwięcej

czasie trzy inne rajdy nad Afryką. Pomiędzy 20.IX.30 r. a 11.I.1931 przeleciała ponad Afryką grupa trzech samolotów włoskich, pilotowanych przez lotników italskich Lombarduego, Merotti'ego i Rosini'ego. Piloci lecieli sami, bez mechaników, zabierając w miejsce pasażera zwiększony bagaż, który stanowiły części zamienne do silników i płatowców. Lot ten udał się doskonale.

Dokonywane natomiast w tym samym czasie co lot polski dwa rajdy niemieckie: pilotki Elli Einhorn i Udet skończyły się niepowodzeniem. Niemka jak podawaliśmy wyżej zostawiła swój samolot nad jeziorem Czad, a Udet, któremu ciągle psuł się silnik, przebył w ciągu przeszło 4 miesięcy około 15.000 kilometrów, a więc znacznie mniej niż Polacy i w końcu zniechęcony wrócił do kraju.

Polski lot transafrykański poza znaczeniem sportowem posiada bardzo wielkie znaczenie propagandowe. Polski płatowiec docierał przecież tam, gdzie o Polsce nic nie wiadzano, gdzie nie słyszano nawet o Niej. I wszędzie lotnicy polscy swoją tężyzną i odwagą budzili zachwyt i uznanie dla narodu, który składa się z takich dzielnych jednostek.

sił i odwagi, że trudno mu się skutecznie przeciwstawić na dalszą metę...

Postanowiono tedy zbadać dokładnie tę siłę nieznaną i zniszczyć ją u samych podstaw, u źródła.

A że w tej sprawie wydał odpowiednie i przewidujące rozkazy sam Imć łowczy, więc wszystko poszło ładnie i składowo: nieznaną źródło nieznaną siłę odszukano. I cóż się okazało? Czy myślicie, moi mili, że siłę tę wydzielał z siebie jakiś legendarny smok z palającą paszczą? Czy może działały tu jakieś konspiracyjne szajki, których celem było burzyć spokój rzeczoności grodu i siać panikę? Czy może istniały tu tajne organizacje wywrotowe, zmierzające do obalenia panującego w grodzie systemu?

Nie.

Prostu winien wszystkiemu był i jest niejaki Kopciuszek, który niewiedząco jakim sposobem zakradł się do grodu i skąd czerpał energię na prowadzenie tak niespokojnego charakteru roboty...

Ten sam Kopciuszek, jaki słynie w bajkach dzieciennych, o jakim opowiadają dzieciom niańki, wyciskając z ócz maleńkich łzy rozczulenia.

Ten sam, o jakim później młodzieńcy polscy szepotali po lasach w dobie powstań, w dobie rewolucyj o wolność Ojczyzny.

Ten sam, o jakim szary żołnierz legionowy z humorem bujał swych towarzyszy broni przy akompaniamencie szrapneli...

Ten sam, którego sam Komendant nazwał cendrillonem i o którym napisał piękną bajkę...

Dowiedziawszy się o tej postaci w podległym sobie grodzie, Imć łowczy zapłonął wielkim gniewem, a otoczywszy się przybocznymi radcami, nakazał stawić się przed swoje gniewne oblicze Kopciuszkowi...

Przyszłedt tedy Kopciuszek do pałacu łowczego i pyta, co za przyczyna skłoniła władcę i pana grodu do zainteresowania się jego biedną osobą?

Imć łowczy, przywoławszy go do stołu, pyta: „Skąd wziąłeś się tu, włóczęgo?”

„Ha, z daleka, mości panie łowczy, Kopciuszek odpowie. Tuła się człowiek po tym padole nędzy ludzkiej, uprosi dobrych ziomków o wsparcie, pożywi się kawałkiem suchego chleba i idzie dalej od miasta do miasta, od siola do siola, od zaścianka do zaścianka. I tak wciąż, wciąż aż chyba do grobu, a może i za grób”.

„A coś ty za jeden?”

„A czyż mości panie łowczy, nie wiadomo wam jest, com zacz, że się o to pytacie? Wszak jam z tych, którzy znani są dzisiaj nawet dziecku polskiemu, o których śpiewa, pisze i mówi cały świat. Wszak jam z tych, co szli za Komendantem poprzez Sybir, katongi, kazamaty, zniewagę, rany, śmierć i nędzę, jam szary legun. Tak, mości łowczy... a jednak... jednak wyście mnie nie poznali”...

„Odpowiadaj na pytania i nie bzdurz banialuk. Co tu robiłeś przez cały czas i dlaczego bez mego zezwolenia śmiesz niepokoić mnie i panów radców?”

„Azaliż mości panie, jam cię niepokoił? Wszak jam tu przyszedł na rozkaz Komendanta szerzyć wśród ludu jego idee, jam tu przysłany uświadomić lud polski i prostować jego ścieżki, któremi ma dojść do potęgi i znaczenia.

Jam tu przyszedł opowiadać o Nowej Polsce, o takiej, jaka być powinna. Jam tu przyszedł opowiadać o honorze polskim, o honorze pracy dla Ojczyzny, dla Narodu, dla Przyszłości.

Czy to tak mocno zaniepokoiło cię, mości panie łowczy? Czy ta moja praca groziła czemś tobie i twoim radcom?

Jeżelim wytykał twoje błędy, to z obowiązku. Wszak prawdą jest, panie, że w twoim otoczeniu niema ludzi ideowych, bezinteresownych, lecz co do jednego karjerowicze. Wszak prawdą jest, że pogardzasz ludźmi zasłużonymi, odsuwasz ich od wpływów na bieg spraw najważniejszych, a bez zastrzeżeń ulegasz ludziom, którzy nałożyli maski, byś ich nie mógł przejrzeć, a którzy w każdej chwili zdradzają i ciebie i tych, co cię tu naznaczyli na urząd i kazali strzedz czystości spraw na każdym kroku. Wszak prawdą jest, że tem kołtuństwem swego otoczenia dajesz świetny materiał wrogom do szerzenia przeciwnej nam agitacji, a jednocześnie odbierasz chęć do pracy naszym działaczom i odbierasz ludowi wiarę w lepsze jutro. Wszak prawdą jest, że ty sam za podszeptem zdrajców robisz niejednokrotnie takie rzeczy, za które w niedalekiej przyszłości my i nasze dzieci będziemy się rumienić, odbierając niezasłużone policzki. Wszak prawdą jest, że w twoim grodzie ani jeden nasz zasłużony i ideowy członek nie może zapracować na niezbędne środki utrzymania, bo twoi doradcy do tego nie dopuszczają, bojąc się mieć bezstronnych świadków i krytyków kreciej działalności...

Tak, panie, powiedziałem, co wiem i myślę, a ty możesz mnie osądzić.

Słuchaj, włóczęgo, jeżeli myślisz, że ci to ujdzie płazem, coś tu narobił i naopowiadał, to się grubo mylisz — odpowie łowczy i kazał Kopciuszkę wypędzić z miasta, by nie szerzył zarazy wśród poczciwego ludu. Ale Kopciuszek, ośmielony widocznie tak łagodnym wyrokiem, nie chciał wyjść z miasta i nie pozwolił nikomu się wyprzewadzić przemocą.

Twierdził on przytem, że taki cendrillon Piłsudskiego to ma prawo być tam, gdzie mu się podoba, byleby nigdy nie odstąpił od tych zasad i nauk, jakie mu wpoił jego Komendant.

I łowczy nic mu uczynić nie mógł. Żył tedy Kopciuszek w grodzie Sokołowie, klepał biedę, ale ludziska go szanowali, bo nie chciał ustąpić z placu tym, którzy byli szkodnikami Ojczyzny...

Otóż bajka — to prawda, a prawda — to bajka.

Bo rządność, mądrość, sławność, możność i dobroć łowczego — to bajka, jak również do bajki należy opinia o radcach Imć łowczego.

A słowa, jakie powiedział Kopciuszek łowczemu w pałacu — to prawda.

Ze swej strony, jako przyjaciel Kopciuszka, zwracam się z gorącą prośbą do ludzi, którzy zaliczają się do grona cendrillonów, by wreszcie dopomogli Kopciuszkowi do uporządkowania tego, co w bajce jest prawdą i do zniszczenia tego, co w bajce jest bajką.

A zwłaszcza apeluję w tym względzie do tych główniejszych i ważniejszych cendrillonów.

B. Abczyński.

Zjazd Kół Gospodyń

Dnia 21 maja r. b. odbył się w Szkole Rolniczej w Siedlcach doroczny Zjazd Kół Gospodyń Wiejskich, który zgromadził delegatki i członkinie 16 Kół w liczbie z ponad 100 osób, oraz licznych zaproszonych gości.

Sprawozdania składane przez delegatki dały dowód, że większość Kół zdaje sobie sprawę z ważności pionierskiej pracy, podejmowanej przez poszczególne ognia w zakresie wprowadzania ulepszeń w gospodarstwie kobiecym, podnoszenia warunków higienicznych wsi, organizowania zbytu spółdzielczego, ukulturalniania życia towarzyskiego, oraz pracy oświatowej, prowadzonej przez pogadanki i wspólne czytanie.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchano 3 ch referatów: „Współpraca rodziców ze szkołą” — wygłoszony przez p. Kiepuszewską, „Walka z gruźlicą” — przez dr. Zieleniewską, „Higiena mieszkania” — przez p. Dobraczyńską.

Na miejsce ustępującego Zarządu S. K. G. W. dokonano wyboru nowego, w następującym składzie: przew. dr. Zieleniewska, oraz członkowie Zarządu pp. Zbucka, Fiukowa, Rosińska, Romaniakowa.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Porażka Niemiec w Genewie

Rada Ligi Narodów przy rozpatrywaniu petycji Bernheima o sytuacji żydów na Górnym Śląsku niemieckim, przyjęła raport komitetu prawników o wycofanie ustaw, wprowadzających ograniczenia rasowe, oraz o przywrócenie normalnej sytuacji osób, usuniętych z posad. Rząd niemiecki ma poinformować Radę o wycofaniu tych ustaw i zarządzeń. Raport został przyjęty jednogłośnie; delegaci Niemiec i Włoch wstrzymali się od głosowania.

Parafowanie Paktu 4-ch

W dniu 7.VI w pałacu weneckim w Rzymie ambasadorowie Francji, Anglii i Niemiec parafowali wraz z Mussolinim nowy projekt paktu 4 ch. Z treści umowy wynika, że celem paktu jest zagwarantowanie pokoju. Umowa ma jakoby pozostawać w zgodzie z istniejącymi traktatami.

Zamach na b. premjera Venizelosa

W ubiegłym tygodniu dokonano zamachu na b. premjera Grecji Venizelosa. Gdy Venizelos z żoną wracali do Aten, z jadącego za nim samochodu oddano 40 strzałów. Małżonka b. premjera i szofer odnieśli kilka lekkich ran, sekretarz towarzyszący mu został ciężko ranny. Venizelos wyszedł z zamachu bez poważniejszych obrażeń cielesnych. Sprawcy zamachu zbiegli.

Bankructwo Niemiec

Bank Rzeszy wstrzymał spłaty wszystkich tych zobowiązań zagranicznych, które Niemcy zaciągnęły przed kryzysem z lipca 1931 roku, nie ustalając terminu, do którego wstrzymany został transfer dewizowy tych zobowiązań.

Zjazd profesorów geografji

W dn. 4 czerwca rozpoczął się w Warszawie VI Ogólnopolski Zjazd profesorów geografji.

Na otwarciu zjazdu, po zagajeniu, wygłoszonym przez prof. Arnolda i przemówieniu powitalnym przedstawiciela Minist. W. R. i O. P. naczelnika St. Bugajskiego wysłuchano 6 krótkich lecz bardzo treściwych referatów o Warszawie.

W dn. 5 czerwca wygłoszono znów kilkanaście referatów, a między innymi prof. Józef Mikulski z Siedlec mówił o znajomości najbliższej okolicy, jako podstawie nauczania geografji. Zjazd trwał 3 dni.

Kronika Literacka

— W dniu 4 i 5 czerwca odbyły się w Wadowicach i Gorzeniu Górnym uroczystości jubileuszowe ku czci 25 lecia pracy literackiej Emila Zegadłowicza.

Na uroczystość tę zjechała się liczna rzesza literatów z całej Polski

— W najbliższych dniach ma się ukazać w Krakowie nowe pismo literackie „Drogowskaz” pod redakcją Leona Kruczkowskiego i Adama Polewki.

— Leon Przybyszewski, brat znanego powieściopisarza przygotowuje do druku „Inedita”. W tomie I ukazuje się dramat „Ostatnia Miłość Don Juana”, „U twoich wrót” i „Kraków przed ćwierćwieczem”

— Ferdynand Goetel pracuje nad sztuką p. t. „Posąg Wolności”.

Uczeń na praktykę może się zgłosić Bazar Poznański Siedlce Kilińskiego 26.

Siedlce. Kupię domek z ogrodem. Zgłoszenia właścicieli lub pośredników kierować: Janów Podlaski Romuald Koźniewski.

Śmiałe przedsięwzięcie lotnika amerykańskiego

Lotnik amerykański Mattern, który w zeszłym tygodniu rozpoczął lot dookoła świata, zatrzymał się w Krasnojarsku aby doprowadzić do porządku swój aparat. Stąd wyleciał do Irkucka i Chabarowska.

POLACY!

Największym błędem dziejowym Polski było zaniedbanie spraw morza. Pozwoliłszy, aby odwieczny wróg nasz rozsiadł się nad Bałtykiem i ugruntował tam swoją potęgę. Straszliwym skutkiem tego błędu był upadek i rozdziarcie dawnej Rzeczypospolitej.

Dopiero wśród męczarni—niewoli Naród zaczął rozumieć, czym jest morze. Walcząc o odzyskanie własnego Państwa Niepodległego i Zjednoczonego, walczyliśmy o Polskę „z dostępem do morza”.

Niema bowiem dla Polski niepodległości bez dostępu do morza, jak niema Jej zjednoczenia bez ziemi pomorskiej, od zarania dziejów przez lud polski zamieszkałej.

Wyrazem głębokiego zrozumienia, czym jest morze dla Polski, wyrazem nieugiętej woli utrzymania go na wieki i wyzyskania w całej pełni będzie tegoroczne „Święto Morza”.

Obchodzić je będziemy w dniu 29 czerwca, poraz drugi w dziejach Polski.

Niechaj wszystkie dzielnice kraju, wszystkie miasta, miasteczka, osady i wsie, wszystkie ośrodki polskie na całej kuli ziemskiej, niechaj wszyscy Polacy, gdziekolwiek w dniu tym się znajdują, zjednoczą się myślą i czynem w tej wielkiej i podniosłej manifestacji.

W dniu „Święta morza” okażemy, czym jest dla nas Gdynia, ten najmłodszy port Rzeczypospolitej, czym są stare grody pomorskie: Gdańsk, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Puck i tyle innych, których wielka przeszłość i przyszły rozkwit związane są nieodłącznie z potęgą Polski!

Polacy! Pamiętajcie, że przez Pomorze i Bałtyk prowadzi droga na szeroki i wolny świat. Pamiętajcie, że Polska, oparta silnie o morze, potrafi wywalczyć sobie należne Jej miejsce wśród wielkich narodów i zdobędzie dla swych synów własne zamorskie tereny pracy!

Polacy! Naszą pokojową, twórczą pracę za kłucza rozzuchwalona i drapieżna zaborczość wroga. Rodzą się znowu zbrodnicze pomysły grabieży cudzych ziem, godzące bezpośrednio w całość i niepodległość Polski.

Odpowiemy na nie wszyscy, jak jeden mąż, że: **każda próba zamachu na Pomorze, na prawa Polski w Gdańsku spotka zdecydowany odpór całego Narodu!**

Pod tem hasłem Liga Morska i Kolonjalna rozpoczyna w dniu „Święta Morza” powszechną zbiórkę na „Fundusz Obrony Morskiej.” Wyrażcie czynem swę uczucia! Składajcie ofiarny grosz na obronę morza! Każdy grosz, przetopiony w spiz dział okrętowych, zapewni pokój i waszym dzieciom!

Liga Morska i Kolonjalna

DZIAŁ PRAWNICZY I SĄDOWY

Słowo od Redakcji

Dwie są przyczyny, dla których czasopismo wprowadza jakiś nowy dział na swoje szpalty.

Albo dana dziedzina wzbudza wielkie zainteresowanie czytelników, albo redakcja uważa, że wiadomości przez nią zebrane są tak ważne dla czytelników, że z obowiązku dziennikarskiego padać je musi.

I pierwsza i druga przyczyna skłoniły nas do otworzenia specjalnej rubryki poświęconej zagadnieniom prawniczym.

Ostatnie lata dały nam tyle nowych ustaw, a w ślad za tem dodatków do tych ustaw, w związku z kryzysem otrzymaliśmy cały szereg spraw regulujących stosunki kredytowe, wprowadzenie nowego kodeksu karnego, kodeksu postępowania karnego, kodeksu postępowania cywilnego i wreszcie nowego prawa egzekucyjnego—że wszystko to razem postawiło ogół obywateli w trudnym położeniu.

Każdy obywatel musi znać swoje prawa i obowiązki, musi wiedzieć co mu wolno a czego nie, kiedy władza przekracza w stosunku do niego swoje prawa... A pozatem nikt nie może tłumaczyć się nieznaną obowiązków ustaw—to jest ogólna zasada prawna.

Orientowanie się w całej masie nowych przepisów prawnych trudne jest nieraz dla fachowca, sędziego czy adwokata, a cóż dopiero mówić o przeciętnym śmiertelniku.

Otóż pod tym względem pragniemy ułatwić życie naszym czytelnikom, informować ich o wszystkich nowych ustawach wchodzących w życie, o zamierzeniach rządu w dziedzinie ustawodawstwa, jak również podawać ciekawsze orzeczenia sądów, aby każdy pracownik, lokator, kupiec, rolnik i t. d. wiedział jak sądy rozstrzygają obchodzące go sprawy, a przez to uniknął niejednokrotnie niepotrzebnego procesu.

Będziemy również udzielać na tem miejscu odpowiedzi na poszczególne zapytania czytelników.

Mamy nadzieję, że wprowadzenie tego działu przyjęte będzie z uznaniem przez prenumeratorów i sympatyków naszego pisma.

Nowe prawo egzekucyjne obowiązujące na ziemiach całej Polski

Od 1 stycznia b. r. weszło w życie Rozporządzenie Prezydenta z dnia 27 października 1932 r. o sądownym postępowaniu egzekucyjnym.

Prawo to zawiera kilka zupełnie nowych i ważnych przepisów oraz ważną reformę w kierunku z jednej strony poprawy stanowiska wierzyciela, niemożliwienia dotychczasowych wykrętów niesumiennej dłużników, wszelkiego rodzaju udaremnienia licytacji, — a z drugiej strony przez odpowiednie ograniczenia przedmiotów najniezbędniejszych, jako nie podlegających egzekucji oraz określenie minimalnej ceny po jakiej mogą być sprzedawane, ratujących również dłużnika przed ruiną i wyzyskiem różnego rodzaju hyjen licytacyjnych.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że przy poprzednich przestarzałych przepisach dawnej ustawy o postępowaniu egzekucyjnym, sprawa ściągania należności chromała pod wielu względami. Z jednej strony sprytny-niesumieny dłużnik potrafił wykręcać się od licytacji, niemożliwiając ją, a z drugiej strony naprawdę biedny, nieposiadający odpowiednich środków dłużnik narażony był

na ruinę, wysprzedanie po niemożliwie niskiej cenie najniezbędniejszych gratów, nieraz narzędzi pracy.

Niesposób w ramach krótkiego artykułu ująć wszystkie te sprawy, zwrócimy jedynie uwagę na najważniejsze punkty, które we własnym interesie tak jednej jak i drugiej strony powinny być im znane.

Walnymi nowymi środkami w rękach wierzyciela są: prawo przeprowadzenia zajęcia w nocy, rewizja „kieszonkowa” oraz możność zmuszenia dłużnika pod groźą przymusu osobistego, czyli pro prostu mówiąc aresztu, do wyjawienia majątku i przysięgi.

W myśl artykułu 42 nowego prawa zajęcie ruchomości może nastąpić również w dniu świąteczne, niedzielne, a nawet w porze nocnej. Przepis ten bardzo dotkliwy dla dłużnika, o ile chodzi o czynności w porze nocnej może być tylko stosowany na podstawie zezwolenia kierownika sądu, które komornik obowiązany jest okazać dłużnikowi w razie nocnej wizyty.

Drugim, jeszcze mocniejszym środkiem; jest prawo przeszukania mieszkania, wszelkiego rodzaju schowków; a wreszcie gdyby i to nie wystarczyło, prawo przeszukania odzieży, jaką ma na sobie dłużnik, czyli rewizji osobistej. Art. 46 mówi jednak, że czynność tę zarządzi komornik: jeżeli cel egzekucji tego wymaga, a następnie rewizja osobista może być przeprowadzona dopiero wtedy, gdy rewizja mieszkania nie da rezultatu. Chodziło tu o to, ażeby rewizja osobista nosiła charakter ostateczności, a nie zwykłej szykany. Nie wolno tego robić tam, gdzie istnieje inny sposób egzekucji, gdzie wystarczy środek łagodniejszy.

Trzecim wreszcie środkiem jest t.zw., wyjawienie majątku” mówią o tem art. 114 i następne Instytucja ta polega na tem, że na wniosek, czyli żądanie wierzyciela sąd może nakazać dłużnikowi złożenie wykazu swego majątku niczego nie zataić, że wykaz jest ten prawdziwy.

Przysięga taka pociąga za sobą, oczywiście, bardzo ważne skutki pr. wne, gdyż dłużnik w tym wypadku będzie odpowiadał w razie podania fałszywych danych pod przysięgą, jak za krzywoprzysięstwo.

Jeżeli do tego wszystkiego dodamy cały ustęp nowego Kodeksu Karnego, przewidujący daleko idące represje dla wszelkiego rodzaju machinacji krzywdzących wierzyciela, to widzimy w nowych prawach ogromny postęp w kierunku ochrony praw wierzyciela.

Nowe prawo egzekucyjne bierze również w obronę dłużnika, o czem podamy w następnym artykule p. t. „Rola dłużnika w świetle nowego prawa egzekucyjnego”.

Ważne dla rolników

Egzekucje, licytacje — to niestety temat bardzo aktualny.

Dla rolników specjalnie ważnym jest, że stary zakaz nabywania osad i gruntów włościańskich przez osoby nienależące do włościan lub mieszczan, rolników jest utrzymany w mocy.

Dlatego nawet w wypadkach wystawienia gruntu włościańskiego na licytację — nie mają prawa brać udziału w licytacji osoby, nie mające prawa do nabywania ziemi.

Poglądy powyższe zawarte są w orzeczeniu Sądu Najwyższego (N.I.C. 1867/32).

O kosztach egzekucyjnych

Często płatnicy podatków którym spłacanie należności rozłożono na raty, narzekają, że mimo pierwszej wpłaty suma długu nie zmniejszyła się.

Otóż należy pamiętać, że w razie rozłożenia na spłaty, koszty egzekucyjne nie podlegają rozłożeniu na raty i są ściągane w pierwszym rzędzie.

Dlatego Urzędy Skarbowe pierwsze wpłaty zaliczają na koszty i dlatego zaległości podatkowe pozornie wyglądają tak samo.

Analogicznie resztą postępuje się przy wszystkich egzekucjach — zawsze naprzód pokrywane są np.: koszty sądowe, koszty egzekucyjne (komornika), a dopiero resztę sumy zalicza się na dług.

Odpowiedzi Redakcji

Ziemiannowi: Urząd Rozjemczy ma prawo „zmusić” wierzyciela do przyjęcia długu przedwojennego w ratach.

Pan W. Z.: Z pod egzekucji wyjęte są przedmioty najniezbędniejszego użytku, pościel, łóżka, niezbędne do wykonywania zawodu, ubranie i t. d. patrz: pr. o sądowym postępowaniu egzekucyjnym.

Pan Jan K.: Nowa procedura nie zna takiego wyłączenia świadków, tak jak to było w starej procedurze. O tem trzeba zapomnieć. Zwracamy uwagę, że dowód ze świadków może być dopuszczony tylko wówczas, jeżeli strona dokładnie oznaczyła fakty, które mają być zeznaniami stwierdzone. Tak mówi wyraźnie art. 288 K. P. K. Z tego co Pan opisuje widzimy, że adwokat jest konieczny, ewentualnie obrońca — i to doświadczony.

Kącik rolniczy

Wskazówki rolnicze na czerwiec

Obredlać gdzie tylko obsycha; gracować w uprawach rzędowych. Nie ustawać z pielaniem chwastów, tak w okopowych jak i w jarych zasiewach. Oset wycinać lub zasypywać kainitem. Rozpocząć uprawę ugorów, podorując płyciutko, poczem walać (w suche dni) i bronować. Wał przyspiesza podsiękanie i wzejście chwastów, brona przerywa podsiękanie. Zasiewać mieszanki na jesienny okres. Na suchych piaskach siać łubin żółty. Na lepszych — czas siać len i proso do 15-go. Kończyć sprzęt siana i koniczyn; łąki kompostem nawozić, a przedtem drapać skaryfikatorem. Doflancować hulwnik, wsiać łubin w bulwę i w ziemniaki na piasku.

Krowom dodawać otrąb i makuchów. Cielętom przy dużym ruchu dawać owsa.

W śpichrzu wykadzić siarką lub formaliną, od czego ginie wołek zbożowy. W oborze słać dobrze pod bydło, aby było dużo nawozu.

Wskazówki ogrodnicze na czerwiec

W sadzie. Po skończonem kwitnieniu trzecio-krotne skrapianie płynami owado i grzybobójczymi. Zabezpieczać czereśnie przed wróblami. Zbiór czereśni. Zabezpieczyć truskawki przed zabrudzeniem ziemią, usuwać w truskawkach „wąsy” czyli rozłogi. Zbiór z ogonkami, nie dotykając owoców palcami; odrazu segregować. Uszczykiwać winorośl. Dać podpory pod gałęzie zbyt obciążone owocem. Odpowiednio zwalczać plamy i wszelkie choroby na krzewach owocowych.

W ogrodzie warzywnym. Palikować pomidory i fasolę. Pleć ręcznie i planetem zawsze w porę. Obsypywać kapustę, kalafiori i pomidory. Wzruszać ziemię, zwłaszcza po ulewym deszczu. Niszczyć jajeczka bielinka kapustnika, opryskiwać pomidory w razie choroby na liściach. Cieniować kalafiori. Przecinać i przywiązywać pomidory. Kapustne zasilać pogłównie saletrą lub rozcieńczoną gnojówką. Zbiór grochu.

W ogrodzie ozdobnym. Kosić trawniki. Rozpocząć oczkowanie róż na żywe oczko. Usuwać przekwitające kwietniki, zakładać nowe. Pleć świeże trawniki.

Rozmaitości

Kalendarz myśliwski na czerwiec

W czerwcu wolno polować: na sarny—kozy. Poza tem przez cały rok wolno polować na drapieżce i szkodniki.

Inna zwierzyna podlega przepisom o czasie ochronnym.

Rady praktyczne

— **Usuwanie rdzy z żelaza i stali:** zardzewiałe przedmioty żelazne lub stalowe oczyszczamy przez wycieranie kwasem solnym rozcieńczonym równą ilością wody. Po wytarciu rozcieńczonym kwasem solnym i kilkakrotnem opłukaniu przedmiotu pociągamy go oliwą i pozostawiamy na kilka dni, następnie czyszcimy proszkiem do czyszczenia metali lub papierem szmerglowym.

— **Od moli** można zabezpieczyć latem meble i ubrania pocierając je lekko wilgotną ściereczką umoczoną w wodzie z żółcią wołową.

— **Czyszczenie aluminiowych naczyń:** aluminiowe naczynia wyglądają najładniej, gdy czyszcimy je gliną, a następnie kredą rozrobioną w wodzie.

— **Świeżość przekrojonej cytryny lub pomarańczy** można zachować przez pokrycie przeciętej powierzchni papierem woskowym.

— **Plamy z jodiny** z ciała usuwamy przez zmywanie amoniakiem, z materiałów — roztworem podsiarczanu sodu (natron, używany w fotografii).

— **Plamy z nafty** najlepiej usuwać gąbką umoczoną obficie w occie.

— **Plamy z atramentu** z materiałów białych, lnianych usuwamy kwasem winnym lub cytrynowym, z materiałów kolorowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych — roztworem kwasu winnego.

— **Tłuste plamy** usuwamy z materiałów białych wodą z mydłem i z sodą, z kolorowych bawełnianych i wełnianych terpentyną i amoniakiem, z jedwabi rozcieńczonym amoniakiem.

— **Szklane naczynia** bardzo brudne najlepiej myć kwasem solnym rozcieńczonym równą ilością wody. Po tłuszczach dobrze jest myć butelki kawałkami bibuły lub obierzynami kartofli.

— **Grzebień do czesania** należy czyścić benzyną, szczotki do czesania mydłem i ciepłą wodą.

Ze sportu

W.K.S. 22 p.p. — Czarni 4:2 (1:1)

przedmecz K.S. Strzelec — I b. 22 p.p. 3:3 (1:0)

W dniu 11.VI r.b. na boisku garnizonowym odbyło się jedno z dalszych spotkań ligowych, pomiędzy 22 p.p. i drużyną „Czarnych”

W przedmeczcu walczyły ze sobą K.S. Strzelec i drużyna I B. 22 p.p., wynik remisowy.

O wiele smutniejszy jest wynik ligowy. Drużyna 22 p.p. w pierwszych minutach rozpoczęła piorunujące tempo i naprawdę niespotykaną grę, ustawicznie atakując bramkę gości. Podają silne i techniczne strzały kpr. Rusinka. W ciągu pierwszych minut zdawało się, że pułk zrewanżuje się za wszystkie przegrane, ale wprost cudem wychodzili goście z sytuacji. Po kilkunastu minutach gra wyrównywała się, goście zatakowali bramkę 22 p.p., i tu okazała się w całej rozciągłości przytomność i zdecydowanie gości, bowiem pierwsze (zresztą b. częste), zamieszanie graczy 22 p.p. pod bramką, goście wykorzystują i uzyskują pierwszą bramkę.

Wśród publiczności wzbudzenie! W niedługim czasie strzela kapr. Rusinka, 22 p.p. wyrównuje. Wśród publiczności zadowolenie i huczne oklaski. Wynik do przerwy pozostał bez zmian.

Po przerwie zmieniło się zupełnie, goście uzyskują 3 bramki, natomiast 22 p.p. uzyskał jedną bramkę, dzięki przytomności, w pomocy Sroczyńskiego. Wśród przygnębienia publiczność przed końcem meczu opuszcza boisko. 22 p.p. przegrał sromotnie, acz może niezasłużenie.

„Wojot”

Kosmetyka Pani i Pana

Od Redakcji

Idąc za postępowaniem czasu z jednej strony i zarazem ulegając niejednokrotnie wyrażanym życzeniom naszych czytelników — z drugiej, postanowiliśmy wprowadzić w wydawnictwie naszym dział poświęcony *kosmetyce leczniczej*. Czytelniczki nasze nie tylko znajdują w tym dziale cenne fachowe wskazówki ogólnej natury, dające im możliwość najprymitywniejszymi nieraz środkami i sposobami pielęgnować swoją skórę, ale drogą korespondencji względnie osobiście, będą mogły korzystać z bezpłatnych indywidualnych porad w każdej sprawie, dotyczącej kosmetyki leczniczej.

Każda przecież z pań chciałaby w urodzie swej coś poprawić; chciałaby być nie tylko miłą, ale i ładną — niewie tylko, jak się do tego wzięść, a często posilkuje się jakimiś ogłoszeniami, albo radą przyjaciółki zamiast poprawy, uzyskuje tylko pogorszenie dotychczasowego stanu. Teraz czytelniczki nasze będą miały te wskazówki z fachowego źródła i każda dla siebie, jeżeli tylko będą tego chciały, gdyż udało nam się nawiązać kontakt z najpoważniejszym w Polsce w tej dziedzinie zakładzie, a m.: Instytutem Kosmetyczno-Lekarskim *Izis* w Warszawie. Kierowniczką działu kosmetycznego w tym Instytucie p. Helena Brzezińska obejmie, że się tak wyrazimy, opiekę nad zewnętrznym wyglądem naszych czytelniczek. Tyśiące wdzięcznych pacjentek już błogosławi ją za poprawienie cery.

Zły wygląd, przedwczesne zmarszczki i t. p. niemile a nawet jaskrawo szpeczące niedokładności cery, które groziły utratą środków zarobkowania, albo komplikowały życie małżeńskie — zostały dzięki jej radom i wskazówkom usunięte, z nimi jednocześnie zginęła zmora ciągle dusząca to jest utrata posady, względnie w małżeństwie zapanowała znów harmonia.

Mamy więc nadzieję, że i my zaskarbimy sobie wdzięczność naszych czytelników i czytelniczek, dając im stale informacje na tak aktualny temat. Dziś już dajemy Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom artykuł ogólny: „Kosmetyka lecznicza i jej zadania”.

Kosmetyka lecznicza i jej zadania

Wyraz kosmetyka pochodzi od greckiego „kosmos”, co oznacza: piękno, ład, porządek — stąd też zabiegi, idące w kierunku utrzymania ciała w stanie pięknym nazywamy kosmetyką. Powyższe należy wyrzucić sobie w pamięci, gdyż bardzo często zdarza się, że wysiłki poszczególnych pań przy dużym nieraz nakładzie gotówki, dają odwrotne rezultaty, a tego już kosmetyką nazywać nie powinniśmy.

Od czasów najdawniejszych, jakie zna historia ludzkości — zawsze i wszędzie zwracano uwagę na piękno ciała, tylko środki i metody, jakie stosowano, zmieniały się w zależności od kultury i wymagań czasu.

U nas dotąd jeszcze popularnie nazywają „kosmetyką” powierzchowne upiększanie twarzy za pomocą: kremów, pudrów, szminek i t. p. Tego rodzaju traktowanie tylko twarzy, a więc ukrywanie jakby pod tynkiem, nieraz bardzo brzydkich wad i chorób skóry, nosi nazwę „maquillage-u” i nie ma nic wspólnego z kosmetyką leczniczą. Tej ostatniej bowiem zadanie polega na tem, aby przedewszystkiem przez umiejętne pielęgnowanie ciała, utrzymać jaknajdłużej jego naturalne piękno, a wszystkie ewentualne niedokładności skóry usuwać radykalnie, względnie zapobiegać ich tworzeniu się. O takim właśnie zadaniu kosmetyki chcę tutaj pomówić.

Rozpocząć muszę od tego, że tylko człowiek zdrowy może mieć piękną skórę — wszelkie zaburzenia w organizmie odbijają się na skórze, jak w zwierciadle, a bardzo często zły wygląd twarzy jest jakby sygnałem ostrzegającym nas o tem, że w organizmie zaczynają się dzieć jakieś nieporządki, że jakiś organ już niedokładnie pracuje, chociaż tego bezpośrednio jeszcze nie odczuwamy. Złego wyglądu twarzy nie usuniemy wówczas żadnymi środkami zewnętrznymi (rezultat może być tylko chwilowy), gdyż przyczyna leży wewnątrz organizmu i koniecznie trzeba przedewszystkiem wyleczyć chory organizm, jako przyczynę, a dopiero potem te skutki, jakie pozostawił na twarzy. W takich wypadkach rola lekarza — dermatologa kosmetyka nie kończy się na zaleceniu jakichś środków zewnętrznych, ale kieruje on jednocześnie pacjentkę do odnośnego lekarza-specjalisty. I bardzo często się zdarza, że lekarz ten chwytając chorobę w jej zarodku, ma możliwość uszczepić pacjentkę przed wieloma bardzo poważnymi komplikacjami, a nawet śmiercią.

Wyżej omówione obejmuje jedno z bardzo poważnych zadań kosmetyki leczniczej.

Drugie może niemniej ważne, to udzielanie indywidualnych wskazówek w kierunku racjonalnego pielęgnowania zdrowej cery.

Rozróżniamy trzy zasadnicze typy skóry, to jest tłustą, normalną i suchą; każda z nich może mieć jeszcze swoje specyficzne właściwości. Poinformowanie więc pacjentki, w jaki sposób ma się myć, jakie preparaty są jej potrzebne, a czego używać nie wolno — dadzą ręką utrzymanie skóry w ładnym stanie do późnej starości.

Podziwiamy często starsze panie o cudnej jeszcze cerze, które przechrwałają się tem, że żadnych kosmetyków poza mydłem i wodą nie używały. Całą zasługą tych pań jest to, że choć nieświadomie, ale trafiły odrazu na właściwą temperaturę wody i odpowiedni gatunek mydła dla swej skóry — mydło bowiem i woda są najlepszymi środkami kosmetycznymi, a z drugiej strony właśnie to, że nie używały nic innego, uchroniło je od jakby rozmyślnego, choć nieświadomego psucia sobie cery.

Że temperatura wody, jaką używamy przy codziennym myciu i gatunek mydła, mają decydujące znaczenie przy racjonalnym pielęgnowaniu cery — przekonać się będą mogły panie w następnych artykułach. Również dobór preparatów kosmetycznych, nie wykluczając pudru jak się panie zorientują odgrywa decydującą rolę.

Kończąc, przepraszam panie, że zamiast poruszyć może jakąś z aktualnych bolączek, pozwoliłam sobie zrobić taki może trochę nudny wywód — chodzi mi jednak o postawienie odrazu sprawy na właściwym poziomie i zorientowanie pań, czego ode mnie mogą się spodziewać. Nie przesądza to wcale sprawy, że i w dziedzinie maquillage'owej to jest upiększania, informować będą o nowościach i modzie, bo tutaj przeważnie ta ostatnia decyduje o wszystkim — niestety bardzo często ze szkodą dla nas.

Helena Brzezińska
Kierowniczka działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim *IZIS*.

Używanie kremu przez Panów

Kiedy Pan sięga po krem? Przed — i po goleniu. Dlaczego przed goleniem?

Gdyż krem jest tą warstwą ochronną, która zabezpiecza naskórek przed zniszczeniem lub skaleczeniem. Krem ten zarazem utrzymuje delikatne włoski w położeniu prostopałem do ostrza brytwy lub giletki. W zetknięciu z wodą i mydłem tworzy śliską warstwę, zmniejszając opór, jak

tworzy zarost w zetknięciu się z brzytwą, co bardzo ułatwia dokładność i szybkość golenia się.

Po goleniu używają kremu tylko ci panowie, którzy mają skórę suchą i bardzo wrażliwą.

Krem po goleniu zabezpiecza skórę przed podrażnieniem, powstawaniem spierzchnięć i liszajów, a przytem nadaje skórze elastyczność.

Dr. Z. G.

Z kina

Moda na filmy niesamowite. — „Dziwolągi” w „Światowidzie” i „Mumja” w kinie P. B. Krzyża. — „Maski Dr. Fu-Manczu” w „Światowidzie”.

W pogoni za sensacją i poszukiwaniem niesamowitych wrażeń poczęto przedewszystkiem stwarzać sztucznych ludzi („Frankenstein”), uczyniono próbę wyodrębnienia z filozoficznej teorii Dobra i Zła dwuosobowości w człowieku („Dr. Jekyll”), ożywiano współczesnych nieboszczyków, a nawet sięgnięto zupełnie udatnie zresztą, przy pomocy znalezionych na starożytnych pergaminach zaklęć, do przywrócenia życia z przed 3.000 lat („Mumja”). Wkrótce jednak zabrakło już pomysłów scenarzystów (bo nieboszczyków jest jeszcze b. wielu) i zgrupowano do jednego obrazu sporą ilość monstrualnych kalek, kretynów od urodzenia, różnego rodzaju karłów i z tym patologicznym zespołem i kilkoma normalnymi i do breml silami artystycznymi stworzono rzeczywiście horendalny i wstrząsający film p. t. „Dziwolągi”.

Wstręt, odraza i pewnego rodzaju przygnębienie towarzyszyło mi przez cały czas, gdy patrzyłem na ten obraz i to uczucie było silniejsze od podziwu dla reżysera, umiającego zlepić z tego jakąś całość i nawet żywą miejscami akcją.

Trudną rolę na tle tego życia potworów odano dobrej artystce Oldze Bakłanowej, która walorami zewnętrznymi, całą swą zgrabną postacią tak jaskrawo odcinała się na ekranie od swych niezwykłych partnerów. Mało tego, bo potrafiła ona doskonale przystosować się miniaturowego karzelka — amanta, że tylko dla widza widoczny był cynizm jej niecznych zamierzeń.

Aczkolwiek przecie postępowała w myśl intencji autora filmu, to jednak rzeczywiście stworzyła tak wspaniałą, pozbawioną serca wampiryzę, że przecie bez protestu naszych moralnych uczuć patrzyliśmy na zbliżający się i wreszcie wykonany przez mściwe stwory wymiar kary.

Kilku znajomych panów, którzy zahypnotyzowani temi piekielnymi niesamowitościami zakończenia filmu, mocno załowali tej interesującej i powabnej (!) artystki, mogę zapewnić, że jeszcze ujrzą ją w całości na ekranie, bo rzeczywiście szkoda byłoby, aby partnerka Weidt'a z „Człowieka śmiechu” i bohaterka „Ulicy Grzechu” miała pójść w zapomnienie.

Końcowy efekt reżyserji Browninga rzeczywiście trzymał widzów w napięciu. Po wyjściu z „Światowida” przestraszyłem się ciemnej postaci dorożkarza, koło Klubu natknąłem się na jakiegoś podejrzanego psa czy kota, pomiędzy halami i więzieniem widziałem jakieś sylwetki i cienie, a przy samym domu naprawdę, ale wydało mi się, że widzę swego miłego gospodarza. W pokoju bałem się zgasić przed zaśnięciem światło, przysięgając sobie unikać tego rodzaju filmów.

Następnego wieczoru skusiłem się, aby znów zobaczyć Karloffa i poszedłem na „Mumję” do kina Polskiego Białego Krzyża.

Kto widział niedawno Borysa Karloffa w roli człowieka zmontowanego z kawałków ciał traconych za przestępstwa zbrodniarzy w „Frankensteinie”, temu napewno nie zaimponuje słabszy pod

względem oddziaływania na stan psychiczny, a głównie na ów nastrój grozy wśród widzów, obraz p. t. „Mumja”, grany jako film niemy w kinie P. B. Krzyża. Scenarjusz, aczkolwiek niezły zawiera jednak sporo naiwnych „kawałków”, czy też cudowności, jak np. zabijanie na odległość, czytanie przeszłości w wodzie basenu i t. p. Były jednak i momenty mocne, doskonale wykonane, jak chociażby chwila podczas przywrócenia do życia mumji z przed 3.000 lat. Pomysł fantazyjnie zbyt przeszarżowany, ale uratowała go artystyczna realizacja, Karloff zaś w tytułowej roli wykaźał istotne znamiona prawdziwego artysty „człowieka o stu twarzach”, ratując wartość całego filmu. Wracając w ciemnościach wieczoru nawet przez pusty o tej porze wiadukt (?) kolejowy szedłem bez lęku i przywidzeń po tym obrazie i bez żadnego strachu oddychałem, jesienno-czerwcowym powietrzem przez jakiś czas koło domu, w którym mieszkam, mimo, iż stanowi on własność mego sympatycznego gospodarza.

To mnie zachęciło znów do obejrzenia trzeciego z kolei demoniczno-sensacyjnego obrazu p. t. „Maski Dr. Fu Manczu”. I znów Borys Karloff występuje tu jako mistrz maski (ale jednej tylko od początku do końca obrazu, bo charakterystyki twarzy nie zmienia) w roli, grożącego zagładą całemu „białemu” światu, okrutnego Chińczyka, który, w tej rozpoczętej walce wyposażony jest w najnowsze zdobycze wiedzy i wynalazki techniczne, a po odnalezieniu miecza i złotej maski (teraz dopiero mamy dwie „maski”, które też jednak tytułu obrazu nie uzasadniają!) dawnego władcy Azji Dzingis-Chana, — będzie mógł opanować świat.

A ponieważ tajemnicę grobu Dzingis-Chana odkryli przedtem archeolodzy angielscy, przeto mieliśmy w obrazie sceny wymyślnych tortur, które miały ich zmusić do oddania znalezionego miecza (z dobrego, nietopliwego metalu!), co istotnie bardzo precyzyjnie było przez reżysera Brabina wykonane, aczkolwiek niektóre z tych metod były już w kinie stosowane przy pokazywaniu tortur w Indji lub w fantazyjnej Atlantydzie.

Dużo jednak było rzeczy nowych i ciekawych, prawdopodobnie w rzeczywistości zastosowaniu okropnych i strasznych, wywołujących zapewne grozę wśród tej publiczności, która rzadko do kina chadza. W każdym bądź razie obraz dobry, wystawa wspaniała, zainteresowanie akcją od początku do końca pełne i żywe, udźwiękowanie doskonałe, wyzyskane nie tylko dla djalogów, ale, co celowsze właśnie, do tych krótkich „okrzyków”, brząków, tonów, szmerów i t. p., które stanowią istotną wartość filmu dźwiękowego.

W „Frankensteinie” stworzył Karloff lepszą kreację, tu znów reżyser, moim zdaniem, stworzył lepszy obraz. Reszta artystów zupełnie poprawnie wywiązała się z swych zadań Myrna Loy, jako okrutnica wschodnia, była zupełnie dobra, ale Lewis Stone miał (jak na swój wiek) zbyt trudną cokolwiek rolę.

Nad program — jak zwykle w „Światowidzie” dobry — tym razem powiększony był o komedię (ściślej — hecę!) humorystyczno - akrobacyjną, w której podziwiać było można różne sztuczki techniki fotomontażowej.

W. Krzemieniewski

P. S. Dobry zupełnie obraz dla młodzieży, według powieści M. Twaina p. t. „Przygody Tomka Sawyera”, nie został należycie w Siedlcach wyzyskany. Wpłynęły na to dwa czynniki: ostatnie dni roku szkolnego oraz spóźniona organizacja przedstawienia, z którego dochód miały mieć kolonje letnie. A szkoda...

Komunikaty

Komunikat L.O.P.P.

Kom. Pow. L.O.P.P. podaje do wiadomości że wszelkie wkładki pieniężne, należy wpłacić do K.K.O. na rachunek № 36.

Uprasza się również o wpłacenie wszelkich zaległości, gdyż poczynszy od przyszłego tygodnia, w celu zorientowania społeczeństwa o stanie zainteresowanie się sprawą Obrony Powietrznej Państwa, będą podawane co jakiś przeciąg czasu wykazy składek poszczególnych kół na terenie miasta i powiatu.

Komunikat P. O. W.

Z inicjatywy gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydz b. Komendanta Głównego Polskiej Organizacji Wojskowej, powstał Komitet budowy pomnika ku czci poległych żołnierzy P. O. W. dłuta artysty — rzeźbiarza prof. Edwarda Wittiga. Pomnik ten, stanie w stolicy w dniu 11 listopada tego roku, jako w piętnastą rocznicę wystąpienia P. O. W., rozbrojenia okupantów i wcielenia formacji powiackich do szeregów armii regularnej.

Nad Komitetem budowy pomnika objął protektorat gen. Śmigły — Rydz, Komitet Honorowy stanowią p. p.: gen. bryg. Julian Stachiewicz, v. min. Adam Koc, gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, b. min. Bogusław Miedziński, dyr. Stefan Bieniewski, woj. Henryk Jótewski, inż. Jan Pohoski i Wacław Sieroszewski. Do Komitetu wykonawczego weszli p. p.: mjr. Tadeusz Caspaci Chraszczewski — przewodniczący, inż. Wacław Soltyski — sekretarz, Józef Zduń — skarbnik, inż. Jerzy Budzyński, Halina Ptaszkowska, mjr. dypl. Bronisław Kowaczewski, red. Janusz Delinikajtis — kierownik propagandy i urzędujący Prezesi Zarządów Okręgów Związku Powiacków.

Komunikat Z. Z. Z.

Z dniem 12 IV. 1933 r. przy Miejskiej Radzie Zawodowej Z. Z. Z. w Siedlcach, we własnym lokalu przy ul. Kilińskiego Nr. 27, zostało zorganizowane Związkowe Biuro Pośrednictwa Pracy dla członków Z. Z. Z. Biuro czynne codziennie od godz. 9 rano do 12-tej i od 17 do 19-ej.

Kierownik biura ob. Jagiello Władysław, urzęduje w lokalu codziennie od godz. 10 — 12.

Powyższe podajemy do wiadomości ogółowi społeczeństwa m. Siedlec i okolic z prośbą o kierowanie wszelkich za potrzebowań do pracy.

Biuro związkowe poleca: rutynowanych pracowników umysłowych (z cenzusami), rzemieślników i robotników wszelkich gałęzi pracy i zawodów, oraz dozorców domowych, służbę domową i t. p.

Referent prasowy Z. Z. Z.

Lista ofiarodawców

na świetlicę robotniczą Rob. Inst. O. i K.
im. Stefana Żeromskiego w Siedlcach.

ciąg dalszy:

P. P.: kom. ziem. E. Gutwiński — 1 zł., dyr. Kom. Kas. Oszcz. J. Rykowski — 2 zł., buch. K. K. O. Cz. Matacz — 1 zł., inż. A. Jankowski — 1 zł., bud. W. Mucharski — 0,50 zł., L. Oskierko — 0,50 zł., A. Tomczak — 1 zł., obr. sąd. B. Korzeniowski — 1 zł., B. Ciolek — 2 zł., Samulik — 0,50 zł., Maciejewski — 1 zł., Wilczyńska — 1 zł., Paciorek — 1 zł., Michałowski — 0,50 zł., apt. p. Maliszewskiego — 1 zł., apt. p. Szczuki — 1 zł., apt. p. Przyborowskiego — 2 zł., apt. p. Olszakowskiego — 2 zł., skl. mat. apt. p. Ławrynowicza — 0,50 zł., pułk. Prosołowicz — 2 zł., księg. „Ignis” — 2 zł., H. Jackiewicz — 1 zł., H. Staniszewski — 1 zł., Siedl. Synd. Rol. — 1 zł., D. Zieleniecki — 1 zł., E. Czechowicz — 1 zł., St. Domański — 0,50 zł., Ad. Moskwiak — 0,20 zł., K. Ławecka — 0,20 zł., Łapińska — 0,20 zł., Michałowski — 0,20 zł., kier. Strzałkowski — 1 zł., E. Gutwiński — 1 zł., M. Białobłocki — 10 gr., J. Egiersdorf — 1 zł.

Dokończenie nastąpi.

Do Rejestru Spółdzielni Sądu Okręgowego w Siedlcach pod № 475 w dniu 18 marca 1933 r. wciągnięto następującą firmę: „Podlaska Spółdzielnia Wydawnicza z odpowiedzialnością ograniczoną w Siedlcach”. Siedzibą Spółdzielni jest miasto Siedlce. Członkowie odpowiadają za zobowiązania Spółdzielni zadeklarowanymi udziałami i prócz tego dalszą kwotą równającą się jednokrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest wydawanie tygodnika pod tytułem „Nowa Gazeta Podlaska”, oraz innych wydawnictw periodycznych i nieperiodycznych. Udział wynosi 60 złotych, płatny przy przystąpieniu do Spółdzielni. Zarząd stanowią: Aleksander Ryszawy, zam. w Siedlcach, ul. Plantowa 6. Czas trwania Spółdzielni: jest nieograniczony. Ogłoszenia będą zamieszczane w wydawnictwie „Nowa Gazeta Podlaska w Siedlcach”. Zarząd jednoosobowy. Likwidacja Spółdzielni może nastąpić na skutek uchwały Walnego Zebrańia członków zgodnie z przepisami Ustawy o Spółdzielniach.

DYREKCJA

GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO Tow. Szkoły Średniej w Łukowie

(typ humanistyczny — z prawami gimnazjów państwowych)

Podaje do wiadomości Sz. Rodziców, że zapis nowowstępujących uczennic do klas: 3 ej (1-ej według nowego ustroju szkolnictwa) 4 ej, 5-ej, 6 ej i 7 ej już jest rozpoczęty.

Uczennice, które ukończyły 6 klas Szkoły Powszechnej przyjmowane są bez egzaminu do 3-ej klasy Gimnazjum.

Uczennice, które ukończyły 7 klas Szkoły Powszechnej przyjmowani są bez egzaminu do klasy 4-ej Gimnazjum.

Oplata za nauczanie na rok szkolny 1933/34 została znacznie obniżona, pozatem dzieci rodziców biednych korzystać mogą z dużych ulg w opłacie szkolnej.

Przy szkole otwarty będzie internat (bursa), gdzie młodzież znajdzie oprócz troskliwej opieki pomoc w naukach, konwersację francuską lub niemiecką, lekcje muzyki. Z Siedlec dogodny dojazd koleją.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- 1) metrykę urodzenia,
- 2) świadectwo szczepienia ospy,
- 3) świadectwo szkolne, jeżeli uczennica przechodzi z innej szkoły,
- 4) 2 niepodklejone fotografie,
- 5) 5 zł. wpisowego,
- 6) 10 zł, jeżeli uczennica zdaje egzamin wstępny.

Szczegółowych informacji, dotyczących zapisu do Gimnazjum i internatu, udziela Sekretariat Gimnazjum, który czynny jest codziennie oprócz świąt, w godz. od 9-ej do 1-ej popoł.

Dyrektor Gimnazjum przyjmuje codziennie od 11-ej do 12-ej popoł.

DYREKCJA.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ., PÓLROCZNIE 4 ZŁ.,
KWARTALNIE 2 ZŁ., MIESIĘCZNIE 70 GR.

OGŁOSZENIA: CAŁA STRONICA 100 ZŁ. Za wiersz jednoczp. wys. 1 mm. 15 gr. DROBNE — 10 gr.
za wyraz w wierszu jednoszpaltowym. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Wydawca: Podlaska Spółdzielnia Wydawnicza.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Tadeusz Zemlich